**OPŁACONO RYCZAŁTEM.**



ROK I. DNIA 19-GO WRZEŚNIA 1925 r. № 23.

# PRZEDWIOŚNIE

## TYGODNIK

### POLITYCZNY ■ SPOŁECZNY ■ LITERACKI

## Treść numeru:



Cena egzemplarza **35** groszy.



WARSZAWA, ul. Świętojerska № 26, m. 5; tel. 111-25.

Konto czekowe P. K. O. № 9.272. Prenumerata: w kraju Zł. 4.50 kwartalnie, zagranicą — Zł. 9.00

# TEMPORA MUTANTUR?...

Sejsmograf polityczny drży... Jakieś jakgdyby ważą się siły. Nie wołamy jeszcze o pogotowie ratunkowe, ani o pochód krzyżowy. Notujemy tylko wszelkie wahania, zwłaszcza, jeśli dotyczą wygasłych, choć groźnie wyglądających wulkanów...

Czasy się zmieniają. Trudno powiedzieć, co wpłynęło na zmiany. Faktem jest tylko, że w podziemiach politycznych coś się dzieje.

Obecny stan rzeczy nikogo nie zadawalnia. Jest to fakt niezbity. Jedni proponują pakty bezpieczeństwa, inni—Stany Zjednoczone Europy, jeszcze inni — gotowi są wszystkim przebaczyć i ze łzami w oczach mówią o braterstwie narodów...

Nas obchodzą nasze „papenheimery" — lewica polska. Zmiany, które obecnie wyczuwamy, dotyczą i ich. Zdawałoby się, że kapłani lewicowi zamknęli się, jak kardynałowie na konklawe przed wyborami papieża, i tam już uschną, nie ujrzawszy świata Bożego. Lecz nie! Przez wąskie okienko więzienne przyjmują strawę i od czasu do czasu ruszają się. Słychać już głosy zasuszonych mędrców, ba, głosy ostrzegawcze, groźne... pod adresem burżuazji, policji i t. p.

Dziwnie się to zbiega z kongresem II międzynarodówki w Marsylji, na którym Polska traktowana była jako jeden z krajów najbardziej reakcyjnych, a P.P.S. — narówni z bułgarską partją socjalistyczną.

Czyżby zmiana nastrojów w II międzynarodówce (w porównaniu z kongresem poprzednim) wpłynęła na zatwardziałych Polaków z Warszawy? Nieprawdopodobne! A jednak?...

Oto pos. Diamand wystąpił na zjeździe niemieckiej partji socjalno-demokratycznej z różdżką oliwną w ręku, mówił pięknie o miłości bliźniego, braterstwie narodów, o tem, że sianie nienawiści leży tylko w interesie kapitalizmu...

Wobec tak braterskiej, chrześcijańskiej, idealnej atmosfery rozbroimy się i my. Nie będziemy cytować pełnych jadów nienawiści artykułów „Robotnika", „Naprzodu" i innych, innych organek socjalizmu polskiego. Nie będziemy przypominać, że P. P. S. częstokroć szczuła przeciw Niemcom (i Rosji) zacieklej i — trzeba przyznać — skuteczniej, niż N-D-cja. Pax, wo bist du?! Pokój—to pokój. Faktem jest, że poseł Diamand w imieniu P. P. S. dźwignął się na trybunę i „pludraków", „krzyżaków", „intrygantów niemieckich" etc. nazwał braćmi swoimi, braćmi proletarjatu polskiego. Wyciągnął dłoń, którą niedawno ludzi na rzeź pchał — narówni z kolegami z wszystkich innych stronnictw — i oświadczył, że tylko kapitaliści nienawiść siali i zbliżeniu ludów polskiego i niemieckiego przeszkadzali. Niewiadomo, czy z tego worka szydło nie wylezie, czy znowu filar socjalizmu polskiego nie użyty został do skuteczniejszych pertraktacyj polsko-niemieckich, na których rząd p. Grabskiego chce się troszkę odbić... Niewiadomo. Wolimy nie posądzać o to p. Diamanda i konstatujemy fakt raczej z uśmiechem zadowolenia.

Dalej: Otto Bauer pouczał socjalistów naszych o konieczności wpajania w swoje rządy poprawniejszego stosunku do Rosji Sowieckiej.. choć mamy wrażenie, że pod tym względem P. P. S. pójdzie w ogonku rządu, gdyż przyjeżdża oto (przejazdem zagranicę dla kuracji...) do Warszawy komisarz ludowy spraw zagranicznych, Cziczerin. Nie dla kuracji chyba?...

Nawet w Anglji konserwatywnej front się zmienia. Gdy rząd angielski dąży do nowej blokady Związku Republik Radzieckich, robotnicy angielscy szukają zbliżenia z sowieckimi związkami zawodowymi i nawołują do jednolitego frontu robotniczego.

Na małą skalę, maluteńką i u nas wyskakują pęcherzyki mydlane, gdy na wielkim świecie dmuchają...

„Robotnik" zamieścił artykuł w obronie posła komunistycznego, Łańcuckiego, skazanego przez łódzki sąd okręgowy na 3 lata więzienia za mowę na poselskim wiecu sprawozdawczym. O-la-la!...

Gotowiśmy zapomnieć, że dużo dałoby się powiedzieć o wydaniu przez Sejm tegoż samego posła Łańcuckiego władzom sądowym i roli w tej sprawie klubu sejmowego P. P. S... Faktem jest, że „Robotnik" uderzył w ton moralny i żąda sprawiedliwości nawet dla komunisty. To już bardzo dużo!

Obawiamy się, że za takie artykuły spotkać się możemy z p. p. Perlem i Bezmaskim w sądzie okręgowym pod tarczą potężnego 129 K.K. Spieszymy zapewnić ich, że nie zdobylibyśmy się nawet na uśmiech złośliwy, do którego mielibyśmy prawo, gdyż wszystko to jest smutne...

Najpocieszniejsze jest jednak, że poseł Dąbski wystąpił na łamach nowej urzędówki swojej „Kurjera Porannego" z artykułem, w którym grozi obszarnikom gniewem ludowym. Spóźnił się p. Dąbski nieco, gdyż P. P. S. właśnie od kilku lat już grozi burżuazji rewolucją, jeśli... jeśli nie uczyni tego, czego życzy sobie klub sejmowy P. P. S.!

Jakkolwiek jest, coś się poruszyło. Coś, ktoś, gdzieś uświadamia sobie, a obawiając się, że od

sojuszników swoich ztyłu pałką w łeb dostanie — zbliża się ostrożnie do frontu mas pracujących.

Zauważyć należy, że jeśli to jest znowu tylko grą dyplomatyczną, dostosowaniem się do nastrojów ogólnych dla tem łatwiejszego oszukania mas robotniczych — to taktyka obrana jest bardzo problematyczną. Raz ustawieni frontem do współbraci innych narodów robotnicy nie usłuchają komendy „wtył zwrot“, gdy to będzie znowu faktycznie potrzebne.

Z tego właśnie punktu widzenia notujemy zmiany powyższe jako zjawisko pożądane.

Czasy się zmienić muszą — o tem wiemy. Zmienią się, niezależnie od tego, co napisze p. Daszyński w „Wiadomościach Literackich“. A jeśli przywódcy P. P. S. widzą już konieczność zmiany frontu — tem lepiej.

Lecz takie rzeczy należy robić zdecydowanie, a przynajmniej wpłynąć na bieg spraw w ten sposób, by każde stronnictwo korzystało jednakowo z wolności słowa. Na kongresie w Marsylji przedstawiciele P.P.S. stwierdzili, że jest to ich dążeniem. Jeśli tak, to nie wystarczy artykułów w obronie Łańcuckiego: zasadnicza praca w Sejmie, ministerjach i prasie, choćby... dotychczasowe filary wszystkich rządów miały ugiąć się pod ciężarem art. 129 jak uginają się inni, w każdym razie nie mniej szczerzy obrońcy interesów mas pracujących.

*O-cz.*

# Z ZAKULIS SOCJALIZUJĄCEGO PASKARSTWA.

Spotykaliśmy się niejednokrotnie z opinją ludzi, niezawsze dla nas wrogo usposobionych, według których pozycja, jaką zajęliśmy wobec działalności Polskiej Partji Socjalistycznej, niesłusznie dyskredytuje partję tę. Odpowiadaliśmy na to: „zebrało się tyle brudu, że najbezwzględnejsze nawet wymiecenie go wyjdzie na korzyść samego ruchu robotniczego w Polsce“.

Członkowie redakcji naszej nie werbują się z pośród byłych czynnych członków P.P.S. Wystąpienia przeto nasze nie mogły mieć nigdy charakteru zemsty. Oto nie mogliśmy być nawet posądzeni, jak to czyniła partja wobec swoich wybitnych nawet członków, którzy z tych czy innych powodów z partją zrywali. Rozpowszechniano więc o nas najpotworniejsze plotki, które brane były przez niejednego sympatyka P. P. S. bezkrytycznie. Reagować na to nie mogliśmy, gdyż nie postawiono nam, ani jednego rzeczywistego zarzutu otwarcie, choćby publicznie. Ktoś, gdzieś, po jakichś kątach chodził i mruczał: „bolszewicy“, „moskiewskie pieniądze”, „warcholi” etc...

„Wziąwszy na cierpliwość”, znając zresztą metody walki partji, która bądź co bądź rozporządza znacznymi wpływami w wszystkich niemal instytucjach rządowych, włącznie do władz bezpieczeństwa — poddawaliśmy rzeczowej krytyce poszczególne wystąpienia P. P. S.

Nie powtarzaliśmy nawet masy wiadomości, jakie posiadamy o poszczególnych wybitnych przedstawicielach zniekształconego socjalizmu polskiego, o charakterze współdziałania ich z rządem i władzami, o sławetnej Woli, która dostarcza partji, gdy to jest potrzebne, sił „egzekucyjnych” i o wszystkich tych sprawach, których wyciąganie na światło dzienne mogłoby dyskredytować sam ruch robotniczy, gdyż wielu rzeczy udowodnić jest trudno, a operowania ogólnikami, choćby merytorycznie słusznemi, unikamy.

Atoli tam, gdzie chodzi o fakty nadużywania firmy socjalistycznej dla najpospolitszych afer — bez najmniejszych skrupułów ujawniamy je. Chcieliśmy przekreślić niejako, lub choćby czasowo nie poruszać spraw przeszłości, a więc poszczególnych faktów z działalności P. P. S. z okresu 1918—1921 r., w nadziei, że może niektórzy przynajmniej członkowie P. P. S., którzy jeszcze nie zatracili poczucia wstydu i odpowiedzialności wobec mas robotniczych, sami sanacją partji się zajmą. Zawiedliśmy się jednak. Stare wygi partyjne nie wystąpiły do walki z tymi członkami swymi, którzy podnosili głos protestu (Zaremba, Kwapiński, Arciszewski i in.), lecz, owszem, dali im stanowiska, mandaty, zajęli ich najżywotniejszemi sprawami, odwracając ich uwagę i energję w inną stronę.

Uważając zatem, że pod względem polityki gospodarczej P. P. S. jest bodaj jedną z najszkodliwszych z punktów widzenia interesów mas pracujących partji, że będąc stronnictwem li tylko politykującem, sprawom polityki bieżącej poświęcającą i spaczającą poczynania w dziedzinie kooperatyw robotniczych, rob. instytucyj samopomocy finansowej etc. —wykorzystujemy dyskredytujące w tej mierze P. P. S. dokumenty, by w ten sposób przynajmniej robotnicy dowiedzieli się o istotnej wartości tych instytucyj finansowych, które założone zostały przez partję, a miały służyć rzekomo interesom mas robotniczych.

Jesteśmy właśnie w posiadaniu dokumentów takich. Są nimi tym razem dwa listy ogłoszone w prasie amerykańskiej, a dotyczące sławetnego Banku Ludowego, założonego przez P. P. S. One to dopiero z całym cynizmem ujawniają „pomoc” finansową, jaką instytucja ta miała robotnikom okazywać.

W listach do Banku Ludowego i do poszczególnych członków C. K. W. P. P. S. ujawnia działalność tę p. Wł. Koniuszewski, zarządca przedsiębiorstw „Dziennika Ludowego” organu Zw. Socjal. Polskich w Ameryce.

Z braku miejsca przytaczamy tylko najistotniejsze wyjątki z listów.

W liście do dyrekcji Banku Ludowego z dn. 28 października 1921 r. czytamy:

Pozostawaliśmy zawsze pod wrażeniem, że tak samo jak Ludowy Express (?) Co., tak i Bank Ludowy w Warszawie są instytucjami partyjnymi i że między nami stosunki będą

takie same, jak między dwoma wymienionymi organizacjami politycznymi proletarjatu polskiego na wychodźctwie i w kraju ojczystym.

Wobec tego nie stawialiśmy Wam warunków, **nie wygrywaliśmy naszej wyższości finansowej przeciw Wam**, ale podporządkowywaliśmy swoje sprawy Wam w przekonaniu, że służymy tym Polskiemu ruchowi Socjalistycznemu.

Kabel otrzymany od Was w dniu 27-go paźdz., w którym ryzykujecie rozbicie związku Z. S. P. i P. P. S., oraz bankructwo nasze i swoje własne, rozwiał nasze w tym kierunku mniemania — bezlitośnie i definitywnie.

Szanowna Dyrekcja Banku Ludowego, **który powstał dzięki ofiarności polskiego robotnika w Ameryce, bo Partja dostała od nas okrągło sto tysięcy dolarów, i tylko dla tego można było o jakiej robocie na większą skalę pomyśleć, — powtarzamy, Dyrekcja Banku Ludowego o tym wszystkiem lekkomyślnie i z pańska zapomina.**

Tak więc Bank Ludowy powstał „dzięki ofiarności polskiego robotnika w Ameryce", jak stwierdza P. Koniuszewski. Bank Ludowy zaś zagroził niewypłacaniem zleceń pieniężnych „Ludowego Express Co", co wywarło właśnie burzę. która mimowoli odsłoniła kulisy Banku ludowego i Ludowego Express Co, bratnich instytucyj partyjnych.

Czytamy dalej:

W świetle tych faktów kabel Wasz, donoszący o niewypłaceniu naszych list za lipiec, sierpień i wrzesień, wywołałby natychmiastowe zerwanie stosunków z Wami i obu partji, bo ważyliście się na krok tak ryzykowny, tak nas krzywdzący, i tak lekkomyślny w stosunku do Was samych, że tylko taktowi naszych kierowników zawdzięczać należy uniknięcie wymienionych następstw.

Dyrekcja Banku Ludowego zapomina, że my tu w Ameryce w naszych pismach oraz szczególnie w inseratach Ludowego Express Co, na wyraźne życzenie Tow. Praussowej, reklamujemy Bank Ludowy i traktujemy jako naszego wspólnika, że sprzedajemy Wasze akcje, że agitujemy wracających do Polski na Waszą rzecz, że opinja publiczna uważa nas i Was za jednolite ciało. Wobec tego Wasze wstrzymanie wysyłek, zabija nas i Was. Nadzwyczajnie wiele szkody wyrządza to robocie partyjnej we wszystkich innych dziedzinach, oraz podrywa autorytet naszych pism.

Dyrekcja Banku Ludowego raczy pamiętać, że myśmy mieli lepiej prosperujące biuro własne i że zostaliśmy sromotnie przez Was zawiedzeni.

Postępek Wasz ostatni zabije wszystkie nasze prospekty w dziedzinie przesyłki pieniędzy, bo już od miesiąca codziennie się zgłasza najmniej po 25 klientów z żądaniem pokwitowań za czerwiec i lipiec i gdy znajdzie się ktoś, który sprawę pokieruje na tory sądowe — jesteśmy zgubieni. Tymbardziej teraz. gdy marka tak szalenie leci nadół, gdy Wy będziecie przekazy z czerwca po kursie czerwcowym wysyłali w listopadzie, to nam i Wam wyrobicie opinję najgorszych paskarzy.

Dalej następuje wyszczególnienie sum, przesłanych Bankowi Ludowemu. Na prośbę tow. Praussowej agitowano na rzecz Banku Ludowego, który przyjmował pieniądze emigrantów, krwawo zapracowane i albo wypłacał w okresie spadku marki po kilku miesiącach albo groził niewypłatą.

Z drugiej strony publiczną tajemnicą jest, że Bank Ludowy spekulował na dolarze, lecz ta spekulacja „socjalistyczna" nie udała się — mimo bankierskich zdolności p. p. Diamandów (reflektujących bodaj-że na tekę skarbu!) — i Bank Ludowy zrobił „plajtę".

Zrozpaczona instytucja bratnia w Ameryce Ludowy Express Co (wart Pac pałaca-widocznie!) nie ograniczyła się do listu pod adresem dyrekcji Banku Ludowego na czele z p. p. Daszyńskim i Diamandem. Bo oto p. Koniuszewski skierował do kilku wybitniejszych członków ciał kierowniczych P. P.S. list z prośbą o interwencję w Banku Ludowym.

W liście tym, datowanym również 28 października 1921 r., w którym—jak twierdzi p. Koniuszewski— „niema ani jednego słowa amerykańskiego bluffu, a tylko stwierdzenie istotnego stanu rzeczy" — czytamy:

Trzymamy sprawę stosunku naszego do Banku Ludowego w tajemnicy kilku zaufanych kierowników (?!) Gdyby fakt ten stał się jawnym, nastąpiłoby zerwanie Z.S.P. z P.P.S., i na żadną dalszą pomoc z Ameryki nie moglibyście liczyć nigdy. Są to sprawy bardzo poważne.

Niebawem dostaniecie na ten temat od sekretarza **tow Czarnockiego** także list, oraz oficjalny komunikat. Ja jestem osobiście niejako odpowiedzialny za wszystko, co się u nas w Ameryce w kierunku gospodarczym dzieje, i dlatego to za mandat uważam do pisania do Was. Proszę Was o spowodowanie uzdrowienia naszych partyjnych wzajemnych stosunków.

Nie możemy doprosić się odpowiedzi od żadnych księgarni P. P. S-owych, ani od naszych niby zaangażowanych korespondentów dla Dziennika, ani od poszczególnych towarzyszy wybitniejszych. Mam wrażenie, że nie doceniacie potrzeby ścisłego informowania nas i korespondowania z nami, byśmy na tej podstawie mogli Waszą robotę wśród naszej organizacji, i przy naszej organizacji, zrobić dla Was — dla ruchu socjalistycznego w Polsce. Bądźcie łaskawi zainteresować się sprawami temi w imię dobra P.P.S-u i odpowiednie zająć stanowisko na najbliższych posiedzeniach ciał kierowniczych Partji.

Powoduje mną troska o opinję obu organizacji naszych w Ameryce i w Polsce, i o rozwój ruchu socjalistycznego. Znajdźcie chwilę czasu na odpisanie mi i pokrzepienie zapowiedzią Waszej interwencji w tych sprawach.

Oto—jaką instytucję P. P. S. założyła „dla dobra mas robotniczych!"...

Już w 1921 roku bankructwo było widoczne. Bank socjalistyczny spekuluje na dolarze, poszczególni członkowie partji — śladem Stückgoldów, wyjeżdżając z dolarami do Gdańska, tam tracą na spekulacji ogromne sumy, a potem bank nie może, oczywiście, wypłacić adresatom — robotnikom pieniędzy, przysłanych im z Ameryki przez krewnych.

Gangrenę tę trzyma się „w tajemnicy kilku zaufanych kierowników". Gdy kierownikom Banku Ludowego pożyczki i spekulacja nie udają się, szukają ratunku u jednego z bogatych swych członków, ś-p. Demideckiego, który w rezultacie rzuca się pod pociąg, gdyż nie może wybrnąć z narzuconej mu roli uzdrowiciela banku.

Do gospodarki Banku Ludowego, działalności i śmierci Demideckiego wrócimy jeszcze w najbliższych numerach.

*mn.*

# Bezrobotni politycy.

*(Baśń fantastyczna).*

Rok 1925. Zima. Rosja sowiecka znikła z powierzchni ziemi. Bez powodu, ani Trockiego nie powiesili, ani Stiekłowa farbą drukarską nie otruli, nawet mauzoleum Lenina nie ruszono. Nie widać głównodowodzącego Kiereńskiego, manewry Sikorskiego ani czerwonej milicji asero-mienszewików... Jakgdyby nigdy nic. Znikła z powierzchni ziemi i tyle!

W całej Europie powstało niezwykłe zamieszanie. Kiereęski pisze na maszynie w przedpokoju MacDonalda. Milukow jest starszym lokajem na dworze angielskim. Kautsky spisuje stenograficznie wszystkie mowy i aforyzmy i Mussoliniego. Burcew jest redaktorem „Pani", w której zamieszcza rewelacje z życia fraucymerów królewskich i republikańskich. Perl jest redaktorem „Monitora". Praussowa pracuje w „Bluszczu". Daszyński jest prezesem Związku Weteranów II Międzynarodówki. Jędrzej Moraczewski — referentem drugiego oddziału sztabu armji Riffenów. Sikorski dowodzi plutonem huzarów śmierci na manewrach w Syrji. Witos — ekonomem majątku ks. Radziwiłła. Kwapiński fornalem Witosa. Dąbski — prezesem bezrolnych osadników wojskowych. Dębski — jego sekretarzem. Adolf Neuwart-Nowaczyński — sekretarzem Związku Legjonistów. Polakiewicz, Wędziagolski, Miedziński, Kościałkowski i Ćwiakowski — tworzą Radę Centralną Związku Pokoju Powszechnego, Albert Thomas — prezesem Międzynarodowego Biura Polityków bezrobotnych. Władysław Grabski — dyrektorem mennicy prywatnej. Stanisław Grabski — nuncjuszem papieskim w Stanach Zjednoczonych Europy. Thugutt — szefem policji tych-że Stanów...

Reszta stanowi armję bezrobotnych. Głód. Nędza. Rozpacu. Na świecie — nuda. Wszyscy ziewają, aż szczęki z zawiasów wychodzą...

Na pierwszy pomysł ratunkowy wpada Trojanowski. Łączy organizacyjnie bezrobotnych polityków z policją polityczną i władzami więziennemi. Razem tworzą nową partję „Komunistów-Maksymalistów Stanów Zjednoczonych Europy"... Partja K. M. S. Z. E. rozpoczyna działalność swą od nieudanego zamachu na bezużyteczną radjo-stacją w Warszawie...

Wszyscy zrywają się na równe nogi. Niebezpieczeństwo maksymalistyczne dodało wszystkim otuchy Wszyscy bezrobotni politycy wracają na swoje stanowiska. Radość. Uśmiechy. Uściski. Życzenia... Wszystko wraca do normy. Odzyskano cel w życiu. Aby żyć, aby żyć...

*at.*

# Po kongresie Trade-Unionów.

Na czoło ostatnich zjazdów i kongresów socjalistycznych, krajowych i międzynarodowych, politycznych i zawodowych wysunął się Kongres Trade-Unionów (angielskich związków zawodowych) w Scarborough. Słabo zazwyczaj orjentująca się w ruchu robotniczym t. zw. opinja burżuazyjna, tym razem wykazała dużo zainteresowania i więcej niż zwykle zrozumienia dla doniosłości i znaczenia obrad przedstawicieli Trade-Unionów, Jako szczegół drobny, ale charakterystyczny podamy tylko, iż kilka prawicowych dzienników warszawskich miało na kongresie własnych korespondentów, Jakby dla kontrastu czytelników „Robotnika" o zjeździe w Scarborough informowały tylko mętne komunikaty Pat'a.

W ciągu ostatnich dwuch lat w angielskim ruchu robotniczym powstał nowy kierunek, *national minority movement*, ruch mniejszości, który, będąc wrogo nastrojony względem oficjalnej polityki Labour Party i kontynentalnych partji socjalistycznych, nie pokrywa się jednak z komunizmem, a, wysuwając zbieżne z III Międzynarodówką i Profinternem hasła, stanowi jednak samoistny przejaw angielskiego *common sense* w zastosowaniu do współczesnych potrzeb i interesów klasy robotniczej Wielkiej Brytanji.

Już na zeszłorocznym kongresie w Hull lewicowa mniejszość wykazała swą siłę. W ciągu ostatniego roku czynniki, które ruch mniejszości wytworzyły, spotęgowały jeszcze nastrój opozycyjny i rewolucyjny tej części angielskich robotników.

Kryzys gospodarczy w Anglji się zaostrzył, trudności eksportowe wzrosły, liczba bezrobotnych powiększyła się o nowych 191.000 ludzi, zmuszonych żyć z jałmużny państwowej. Pracujący są zatrudnieni po 3—4 dni w tygodniu, pozostając pod nieustanną groźbą bezrobocia. Pod względem politycznym rząd Mac Donalda zawiódł wszelkie nadzieje, a sam expremier utracił poprzedni autorytet i zaufanie, jakiem go darzyły masy robotnicze. Umiejętnie wykorzystując rewolucyjne nastroje i przełamując apatję oraz oportunizm, na gruncie związków zawodowych lewica przychodzi do władzy z własnym programem: aktualnie pojmowana i traktowana przebudowa społeczna, międzynarodowy front robotniczy włącznie z Rosją Sowiecką, i, co jest kamieniem obrazy dla kontynentalnych socjalistów i działaczy z Amsterdamskiej Międzynarodówki jednolity front zawodowy czyli połączenie socjalistycznych i komunistycznych związków zawodowych.

Przywódcy angielskiej „mniejszości", wysuwając te hasła, podyktowane nie okólnikami Kominternu, ale koniecznością sytuacji gospodarczej i społecznej, w jakiej znalazła się Anglja, zdają sobie sprawę z różnic, jakie dzielą w ustosunkowaniu się do Unji Republik Sowieckich socjalistów angielskich od kontynentalno-europejskich. Zdając sobie z tego sprawę, pragną odegrać historyczną rolę pomostu między całą klasą robotniczą państw parlamentarnych a proletarjatem Unji Sowieckiej. To też *national minority movement* swem znaczeniem przekracza granice wysp brytyjskich i kanał La Manche i zaczyna już oddziaływać na ruch robotniczy na kontynencie. Stąd też żywe zainteresowanie i baczna uwaga, z jaką opinja burżuazyjna śledziła przebieg obrad Trade-Unionów w Scarborough.

Lewicowa „mniejszość" zwyciężyła — oto jedyny wniosek, jaki można wyciągnąć z dotychczasowych informacyj prasowych.

W zasadniczej sprawie jednolitego frontu zawodowego zaakceptowano działalność Purcella i Edo Fimmena, angielsko-sowieckiego komitetu jedności. Plan Dawesa, jako przejaw interesów amerykańskiej finansjery i narzędzie wyzysku niemieckiego robotnika, został przez rezolucję kongresową potępiony, mimo że plan ów jest rezultatem porozumienia dwuch lewicowców — Mac Donalda i Herriota. Szczególnie ważną dla wewnętrznych stosunków angielskich jest uchwała o rozszerzeniu kompetencyj rady naczelnej Trade-Unionów. Jest to dalszy etap w rozwoju tej instytucji kierowniczej, która w ciągu kilku lat z egzekutywy, regulującej wzajemne stosunki związków, przekształciła się na sztab armji robotniczej, o szerokim zakresie władzy aż do uchwalania strajku powszechnego włącznie.

Komunikaty w prasie codziennej podały, iż do rady naczelnej weszli w większości przedstawiciele prawicowego skrzydła. Należy jednak pamiętać, iż zwycięstwu lewicy robotniczej w Anglji nie towarzyszy wysuwanie się na czoło nowych ludzi, tylko zmiana przekonań i poglądów u starych działaczy. Przywódcy związków zawodowych, licząc się z nastrojami mas, zniechęceni do czynnych polityków z Izby Gmin, coraz częściej przechodzą do obozu rewolucyjnej mniejszości.

Z innych uchwał kongresowych należy wymienić rezolucje przeciwko wszelkim formom współpracy z kapitalizmem (komitety parytetyczne, system co - partnership'u) i za tworzeniem rad fabrycznych o kompetencjach ściśle lokalnych. Ciekawą również była dyskusja i wnioski o połączeniu wszystkich związków w jeden potężny Union, oraz o zorganizowaniu dyplomacji robotniczej.

Po kongresie Scarborough nie ulega wątpliwości, iż w międzynarodowym ruchu robotniczym powstał nowy potężny już kierunek, niezależny od istniejących ośrodków socjalizmu i komunizmu. Rozwój wypadków i ewolucja społeczna Anglji silnie zaważyć musi na losach całego ruchu robotniczego, który prędzej czy później stanie przed koniecznością czynnego ustosunkowania się do programu i haseł angielskich labour-unionistów.

*Zn,*

## Kryzys teatralny.

### V.

Jeżeli warszawskie teatry miejskie są świetnym przykładem indolencji, bezmyślności i złego gustu charakterystycznego dla naszych instytucyj komunalnych i państwowych, to teatry Szyfmana można uznać za typowe przedsiębiorstwa prywatne. Z początkiem ubiegłego sezonu wprawdzie za pomocą dość skomplikowanego aktu prawnego teatry „Polski" i „Mały" stały się częściowo współdzielniami aktorskiemi, ale nie przeszkodziło im to, podobnie zresztą, jak wszystkim niemal polskim spółdzielniom z wszelkich dziedzin pracy, zachować charakter dochodowego przedsiębiorstwa prywatnego. Inna kwestja, że ponoć przedsiębiorstwo to wielkich dochodów nie dało, że raczej deficytem zakończyło kampanję.—nie zmienia to jednak typu gospodarczego instytucji, a w związku z tem poniekąd i jej charakteru artystycznego.

Wyraziło się to przedewszystkiem w wydajności pracy: wystawiono bądź co bądź 13 sztuk w teatrze Polskim. A w Małym? Nieliczny w porównaniu z teatrami miejskiemi personel aktorski, umiejętnie jednak dobrany, wyzyskany został dość odpowiednio. Reżyserja Zelwerowicza, Ordyńskiego i Borowskiego, niewątpliwie o wiele inteligentniejsza niż Osterwy, nie wniosła niestety żadnego nowego elementu do tej dziedziny, a najlepsze sztuki repertuaru—„położyła", z czego skorzystała kołtuńska krytyka stołeczna, aby niemiłe z tych czy owych względów utwory odsądzić od czci i wiary.

Tak zwana „wystawa" t. j. urządzenie przestrzeni scenicznej nie odznaczało się bynajmniej jakąś głębszą koordynacją z całością przedstawienia, nie siliło się też zazwyczaj na wierność historyczną (jak czasem w Narodowym), ale skombinowane zazwyczaj było zręcznie i efektownie na tyle, żeby zaimponować paskarstwu i zamożnej quasi-inteligencji, uczęszczających do tych przybytków. Nadewszystko jednak błyszczały teatry szyfmanowskie szykiem tualet aktorek. Eleganckie „dessous" traktowano tam jako pierwszorzędny środek „estetyczny".

Te cechy składały się na ogólny charakter tych instytucyj, który zbliżał je raczej do typu dużych magazynów konfekcji damskiej, względnie perfumerji, aniżeli do teatru artystycznego. Taką godną w Warszawie, a nawet uważana za powiew kultury zachodniej, tandetę estetyczną ochrzcił kiedyś na odczycie Roman Jaworski mianem „zmigryderyzmu". Polski i Mały są poprawnymi okazami „zmigryderyzmu teatralnego".

Jak przystało na „szanujące się przedsiębiorstwo" repertuar obu tych teatrów zawierał obok tandety zagranicznej i krajowej parę dzieł wartościowych, które jednak starano się z reguły popsuć inscenizacją „zmigryderystyczną"—w tym czy innym sensie.

Więc w Polskim zmarnowano świetnego „Dantona" Romain Rollanda, przycinając mu rewolucyjne rogi i nie wyzyskując możliwości widowiskowych z operowania tłumami w tej sztuce, nie wydobyto też całego patosu sytuacyjnego postaci tytułowej.

To samo „manicure" dokonane zostało na lwim pazurze Jewreinowa, który starannie zamaskowano przy wystawieniu „Okrętu Sprawiedliwych".

Pierwszy cios temu utworowi zadała, niewątpliwie, osławiona cenzura, która, otrzymawszy dzieło, dopatrzyła się w swej nieomylności, iż ów okręt—to aluzja do emigracji rosyjskiej, a sztuka ma na celu nawracanie emigrantów do Rosji Sowieckiej. To też powycinano na żywem ciele utworu przedziwne rany, zniekształcające całość nie do poznania. Nie zastanowiono się, iż alegorja ta równie dobrze może się odnosić do samej Rosji Sowieckiej, którą tak licznie opuszczano. Nasuwałyby to przypuszczenie słowa wypowiedziane przez kapitana czy też szaleńca: „Z chwilą gdy padło słowo: własność..." Ale ktoby się tam w cenzurze nad tem zastanawiał! Po prostu: przyjechał z Rosji i wróci tam — no, toż to jasne: intryga bolszewicka!

Hotelowo-plażowa inscenizacja z pirotechnicznymi efektami nie mogła sztuce pomóc.

A oficjalna krytyka teatralna dzienników lewicowych, prawicowych i quasi-socjalistycznych przy tych dwu sposobnościach tryumfowała, rozpisując się o „nieudolności artystycznej pomysłów doktrynerskich“, radując się z mniemanego pognębienia na swojskiem podwórku genjalnego pisarza i wielkiego teatrologa.

Naturalnie, poszkodowanymi zostali w tym wypadku tylko pełni dobrych chęci aktorzy zespołu szyfmanowskiego i biedna tumaniona publiczka polska, bo warszawskie sądy ani Romain Rolland'owi ani Jewreinowi na włos sławy ująć nie mogą.

Z wielkiego repertuaru retrospektywnego dano w Polskim „Henryka IV“ Szekspira i „Świętoszka“ Moliera. Pierwsze z tych widowisk wykazało dobitnie, że realistyczne ujmowanie historycznych dramatów sławnego anglika jest już obecnie poważnym błędem inscenizacyjnym. Zagadką dla mnie pozostaje, czemu na widzianem przezemnie przedstawieniu tej sztuki scenę oświetlono w ten sposób, że grający mieli twarze zielono-czarnego koloru.

Lepiej wytrzymują próbę czasu świetne komedje Moliera. Nawet w szablonowej tradycyjnej wystawie „Świętoszek“, doskonale grany przez Zelwerowicza, był typem żywym i wieczystym.

Najciekawszem przedstawieniem sezonu była „Święta Joanna“ Shaw'a. Swietna jednak sztuka wielkiego celta nie znalazła w teatrze Polskim, mimo starań dyrekcji, ani ogólnej inscenizacji odpowiedniej dla nawskroś oryginalnej koncepcji autora, ani godnej interpretatorki. Panna Malicka stanowczo do niej nie dorosła. Nie wystarcza być naiwną aktorką—aby grać naiwną dziewczynę.

Udatne dość było przedstawienie „W sieci“ Kisielewskiego, zupełnie nieciekawe „Odrodzenie“ Shontan'a.

„Wielka księżna i chłopiec hotelowy” Savoir'a, nie posiadająca istotnych w głębszym sensie wartości teatralnych, zresztą o włos nie gorsza od mnóstwa sztuk wystawianych w teatrach i chwalonych w gazetach warszawskich, nie znalazła łaski w oczach krytyki. Nie mam zamiaru rewindykować tu „dobrej sławy“ tego utworu, ale muszę podkreślić pewne wstydliwe zakulisowe powody, które tak nastawiły naszych widzów. Otóż najszczerzej sprawę postawił P. Breiter w „Kurjerze Polskim”, organie liberalizmu polskiego. P. Breiter uważa, że niesmaczne jest przedstawienie „Wielkich Książąt“ jako oszustów, pijaków, a dalej — jako utrzymujących nocny kabaret. — To samo oburzenie zresztą ciche, święta zgroza przed obrazą byłych „majestatów”, zdaje się być udziałem wszystkich niemal warszawskich krytyków teatralnych. Miły wyjątek stanowi tu p. Słonimski z „Wiadomości Literackich“, który bez ogródek powiedział: „Wielcy książęta nie są mniejszymi łajdakami niż właściciele zakładów nocnych” (cytata z pamięci).

To też łaskawszym wzrokiem patrzono na „Poczekalnię I klasy“ Kaweckiego, chociaż jest to sztuka tej samej kategorji, raczej mniej zręczna niż utwór Savoi'ra.

Na koniec wspomnę o dwu sztukach, zawierających pewne wartości widowiskowe, których w Polskim nie wyzyskano dostatecznie. Są to „Djabeł i Karczmarka” Krzywoszewskiego oraz „Romans Kryminalny“ Raisera.

Błędy inscenizacyjne polegały w stosunku do „Djabła i Karczmarki“ na niedość fantastycznem, a nadto naturalistycznem potraktowaniu tego utworu, a w stosunku do „Romansu Kryminalnego“ na niedostatecznem wydobyciu ze sztuki karykatury. Co do „Nowych Panów” to wystawienie ich omówiłem szczegółowo w jednym z 2 poprzednich N-rów ”Przedwiośnia“.

Teatr Mały miał w tym sezonie szczęście do „włoszczyzny“, gdyż najlepszemi bezwzględnie sztukami repertuaru (przedewszystkiem literacko) — była „Gra“ Pirandella i „Śmierć Kochanków“ Chiarellego. Jednak inscenizacja obydwu nie stała na wysokości zadania. Jeszcze bodaj słabsze było przedstawienie „Zamiany“ P. Claudela, przereklamowanego poety sztandarowego katolickiego obozu literackiego Francji.

„Pan swego serca“ Raynala, „Niewinna grzesznica“ Grubińskiego, „Znajomek z Fiesole” Winawera, a nadewszystko „Niedojrzały owoc“ Signout i Thery— to typowy repertuar kiepskiej farsy, nadający się doskonale dla teatru Letniego. Trzeba przyznać jednak i te widowiska utrzymane były na poziomie kulturalnym znacznie wyższym, niż farsa miejska, przedewszystkiem dzięki inteligentnym kierownikom — w osobach Węgierki oraz wyżej wspomnianym 2 reżyserom z teatru Polskiego.

Natomiast poniżej poziomu repertuaru teatru Letniego stały sztuczki (?) Magdaleny Samozwaniec „Malowana żona“ i Pawlikowskiej „Szofer Archibald“. Postawiłem znak zapytania, ponieważ tych „kawałków“ faktycznie nie można zaliczyć ani do teatru, ani do literatury, tak jak się do tego zakresu nie włącza ani kiepskich anegdotek kawiarnianych, ani wypracowań pensjonarskich. Niestety, krytyka warszawska nie napiętnowała dostatecznie tych kpin z publiczności, a niektórzy nawet bronili je. Nie wiem, czy to robiono też na kpiny, czy przez przekorę, czy też z jakichś względów protekcyjnych. Podobno autorki tych utworów należą do tak zwanego „lepszego towarzystwa“. Świadczyłoby to o nizkim poziomie smaku estetycznego tego środowiska.

* * *

Mówiąc ogólnie o teatrach szyfmanowskich, trzeba stwierdzić, że mimo dość ciężkich warunków stały one na znacznie wyższym poziomie kulturalnym aniżeli miejskie.

Przedewszystkiem repertuar ich był ciekawszy i bardziej urozmaicony. Dalej — o wiele wyżej stała reżyserja. Wszystko to jednak dalekie było od właściwego traktowania widowiska teatralnego jako jednolitej całości artystycznej.

To też teatry szyfmanowskie miały tę tylko wyższość nad Narodowym i Letnim, jak praktycznie prowadzone przedsiębiorstwo prywatne nad fiskalną instytucją biurokratyczną.

Nie można jednak mówić o jakichś poważnych dążnościach artystycznych, o utworzeniu nowych wartości.

Teatr Polski, a do pewnego stopnia również i Mały, były jeszcze mniej dostępne dla szerokiej publiczności sfer pracowniczych, niż teatry miejskie, gdyż bilety wejściowe były tam jeszcze droższe — dochodziły do 20 zł. za osobę. Toteż korzystała z teatrów niemal wyłącznie zawożna burżuazja. *T. N.*

# S P O R T.

## I-sza Robotnicza Olimpjada w Frankfurcie.

*(Ciąg dalszy)*

Pozostaje nam jeszcze omówienie właściwego programu Olimpjady — programu sportowego. 5 dni trwały zawody sportowe i gimnastyczne—przez 5 dni wrzała praca na 30 boiskach frankfurckich, na Wielkim Stadjonie, w basenach pływackich, i na pięknej rzece ziemi reńskiej—Menie. Imponujący ten wysiłek został ujęty w żelazne karby organizacji przez komitet organizacyjny Olimpjady, który technicznie doskonale wywiązał się ze swego zadania.

W zakres Olimpjady, wbrew tradycji, wciągnięte również zostały t. zw. wolne ćwiczenia gimnastyczne, które w odróżnieniu od gimnastyki przyrządowej, pozbawione są całkowicie pierwiastku współzawodnictwa. Ów pierwiastek decydował zazwyczaj **o sportowym** charakterze danego ćwiczenia fizycznego, a więc i o wprowadzeniu go w szranki zawodów olimpijskich. Jednakowoż Robotnicza Olimpjada nie może ograniczać się do martwej litery przepisów — Olimpjada Robotnicza nie jest bowiem jedynie polem zwycięstw dla poszczególnych reprezentacji i jednostek, ale i demonstracją zdobyczy robotniczego wychowania fizycznego jako całości, we wszystkich jego działach.

Wolne ćwiczenia gimnastyczne, wykonywane na dane hasło czy też w takt muzyki, jednocześnie przez kilkanaście tysięcy uczestników, są najdoskonalszym wyrazem połączenia 2 zasadniczych tendencyj sportu proletarjackiego: masowości i karnego uspołecznienia.

Uwzględnienie ich w programie Olimpjady jest niewątpliwie krokiem naprzód w stosunku do indywidualistycznych tradycji sportu burżuazyjnego.

A teraz krótkie zestawienie sportowych wyników Olimpjady. Dla zorjentowania czytelników o technicznym poziomie zawodów podaję przy większości wyników dane z polskich mistrzostw lekko-atletycznych z sierpnia b. r. i z Olimpjady paryskiej z 1924 r.

**Piłka nożna:** W rozgrywkach brały udział: Niemcy, Francja, Czechosłowacja, Finlandja, Belgja Szwajcarja. Pozatem na wszystkich boiskach frankfurckich odbywały się propagandowe mecze 40 drużyn niemieckich, przybyłych na Olimpjadę. Wyniki w pierwszej rundzie: Niemcy—Szwajcarja 6:0 (5:0), Czecho-Słowacja — Francja 6:1 (2:1) — dobra gra Czechów przez cały czas, a Francuzów w pierwszej połowie, Finlandja—Belgja 4:2 (1:2),Niemcy—Czechosłowacja 6:1 (1:1)—świetna gra reprezentacji niemieckiej w drugiej połowie, uwieńczona 5 bramkami (30 tys. widzów). Do finału wchodzą Niemcy i Finlandja. Po pięknej grze obu drużyn, przerywanej co chwila burzą oklasków rozentuzjazmowanej publiczności (40 tys. widzów) —zwyciężają Niemcy w stosunku 2:0 (0:0). Finlandczycy górowali doskonałem tempem i wyćwiczeniem lekko-atlet., Niemcy zaś pierwszorzędną techniką.

**Lekka atletyka:** Laury Olimpjady przynależą zwycięscy zawodów lekko-atletycznych — one też stanowiły ośrodek igrzysk. Zgodnie z przewidywaniami zwycięstwo przypadło Finlandji, która, wyłączając Niemcy, była całkowicie bez konkurencji.

### A. Mężczyźni.

**Biegi: 100 m.**—1) Ettolen (Finl.) 11,3 s. (Polska: 10,9 s., Olimpjada paryska 10,6 s.). Finał słabszy od przedbiegów (11 s. i 11,1 s.). II, III i IV miejsca również przypadają Finlandczykom. **400 m.**—2 pierwsze miejsca Finlandczycy, 3 Niemiec tuż za dwoma pierwszymi. **800 m.** — 1) Borg (Finl.) 1:59 (dwukropkami oddzielone są minuty od sekund). 2) Järvinen (Finl.) 2:03,5, 3) Halen (Finl.) 2:04,1; (Polska: 2:02,8; Olimp.: 1:52,4). **1500 m.** — 1) Borg (Finl.) 4:07,1; 2) Wagner (Niemcy)—4:12,6 (Polska: 4:21 — Olimp.: 3:53,6). **5000 m.** — 1. Jokela (Finl.) 15:31,9. 2. Salmi (Finl.) 15:43,5 (Polska: 16:28, 2, Olimp.: 14:21,2). Przez 4000 m. prowadzi Niemiec Wagner. **10000 m.** 1. Jokela (Finl.)—32:21,5. 2. Kaila (Finl.) 33:2. 3. Salmi (Finl.) (Polska 34:47, Olimp. 30:23,2). **25.000 m.** Rolke (Finl.) 1 g. 24 m. 37 s. 2 i 3 miejsce również Finl. **110 z płotkami** — 1. Matylla (Finl.) 16,4 s. 2. Kerijanen (Finl.)—16,5 s. 3. Wels (Niem.)—16,6 s. (Pols. 17,6 s., Olimp. 15 s.). **Sztafeta 4×400 m.** 1. Finlandja 3:34. 2. Niemcy 3:37,5 (Pols.—3:39). **Sztafeta szwedzka** (400 + 300 + 200+100)—1. Finlandja 2:07,8.2. Niemcy 2:08,1. 3. Austrja 2:08,8. **Bieg drużynowy na 3000 m.** 1. Finlandja 9:31,7. 2. Niemcy 10:03,1. 3. Francja 10:33,9.

**Skoki: W dal z rozbiegiem.** 1. Heinanen (Finl.) 6,88 m. 2. Wirtanen (Finl.) 6,80 m. 3. Rudsit (Łotwa) 6,57 m. (Pols. 6,63 m., Olimp. 7,445 m.). **W wyż z rozb.:** 1. Korpi (Finl.) 1,79 m. i Noëmi (Finl.) tyleż. 2. Wirtanen (Finl.) 1,71 (Polska 1,70 m., Olimp. 1,98 m.). **O tyczce:** 1. Witthof (Łotwa) 3,44 m. 2. Kristofferson (Finl.) tyleż (Polska 3,42 m., Olimp. 3,95 m.). **Trójskok:** 1. Wirtanen 14.28 m. 3. Hauerstein (Niemcy) 13,65 m. (Polska 12,80 m., Olimp. 15,525 m.).

**Rzuty: Ciężarem** ($12^1/_2$ kg.) 1. Laiho (Finl.) 15,59. 2. Silino (Finl.) 15,11. **Kulą:** ($7^1/_2$ kg.) 1. Kotiwallo (Finl.) 12,98 m. 2. Laiho (Finl.) 12,72 m. 3. Lindberg (Finl.) 12,57 m. (Pols. 11,79 m., Olimp. 14,995 m.). **Oszczepem:** 1. Korpi (Finl.) 54,71 m. Ilmonen (Finl.) 54.64 m. (Pols. Cejzik na Olimpjadzie 47 m., Olimp. 62,96 m.). **Młotem:** 1. Laiho (Finl.) 43,29 m. 2. Siljus (Finl.) 38,84 m. 3. Hefele Niem. 32,62 m. (Pols. 30,92 m., Olimp. 53, 295 m.).

**Dziesięciobój:** 1. Muklen (Finl.)

*(C. d. n.)*

REDAKTOR I WYDAWCA: **TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.**

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.